

Marcin S. Wilusz

i

**Apostrofy
przypadku**



Wstęp

Jak to jest być przypadkiem. No właśnie. Zdarza się, że dziecko dowiaduje się, że było nieplanowane. Że pojawiło się na świecie przez przypadek. Ale czy jest to prawdziwy przypadek? No chyba nie do końca. Tutaj mówimy o przypadkach prawdziwych. Z krwi i kości. Tego tyczy się to rozeznanie. Ta medytacja. Ta historia. Bo to historia pewnego przypadku. I kolejnego. I następnego. Bo nigdy nie jest tak, że przypadek jest jeden. Pojawiają się hurtowo. Jeden za drugim. Spotykają nas. Pytają „co słyhać”. A nasza reakcja to już inna sprawa. Nasza droga. Taka czy inna. Czasem napotykanne przypadki są dla nas przeszkodą. A czasem pomocą. Tak przynajmniej sobie tłumaczymy. Tak je nazywamy. Dobrymi, albo złymi. Lubimy to rozgraniczenie. Ometkowanie. Że coś jest dobre, albo złe. Korzystne, albo stratne. Straceńcze. Samozwańcze. Słowa to tylko słowa. Nie zawsze oddają pełen sens. A o sens w tej historii chodzi. O to co pomiędzy słowami. I chyba tak jest z przypadkami. Nigdy nie grają głównej roli. Są gdzieś z boku. Pomędzy. Bo wolimy to co zaplanowane. I to właśnie wybieramy. A te przypadki. Pojawiają się i znikają. Myślę że mogą czuć się niedocenione. Nie przelewamy przecież na nie naszej miłości. Wystarczająco. Nie karmimy ich pochlebstwami i słowami dziękczynnymi. A w zasadzie żadnymi. Bo nie chce się nam z nimi gadać. Bo uważamy, że to tylko przypadek. Nic wielkiego. Nie doceniamy przypadków. Tak właśnie jest. To trochę jak z pewnym rodzajem ludzi. Ale nie rodzajem z urodzenia. A rodzajem z wyboru. Z naszego wyboru. Mamy taki gatunek. Rodzaj. Który niespecjalnie doceniamy. Przypadki. No właśnie. Kto je zrozumie, myślimy. A mnie się wydaje, że przypadków nawet nie próbujemy zrozumieć. Nie chcemy tego robić. My jesteśmy wielcy, a przypadki malutkie. To nic wielkiego. Przecież. No i tak. No i nasza historia. Historia przypadków, tutaj opisana. Przyda się, czy nie. A kogo to obchodzi? A przynajmniej, nie powinno. Bo i po co.

Sprawa 1

Pewien przypadek chodził i szukał człowieka. Odnosił się do nauki. Był nauką. Karmił się nią. Był to bowiem przypadek zachęty do pogłębienia wiedzy. Lub do jej zdobycia. Zależy kto patrzy. Mechanizm jest jednak ten sam. Tak samo działa. I znalazł się jeden wstępnie zainteresowany. Człowiek, bo ktośby inny. Ale usłyszał, że to wiąże się z pracą. I zrezygnował. Po jakimś czasie pojawił się drugi. Który przypatrywał się przypadkowi. Też człowiek. Ale stwierdził, że nie pozna przy tym nikogo wartościowego. Że to sama nauka, bez pracy grupowej. Bez podrywania i szczypania w tyłki. Te wypięte, lub nie. No to też nie. I była też trzecia osoba. Która stwierdziła, że wszystko wie. No to skoro wszystko wie, po co więcej!? No właśnie. Przypadku tego nikt nie chciał wykorzystać. Spieniężyć. Albo chociaż przytulić. Ludzie nie mają sentymentów do przypadków. Nie wiem z czego to wynika. Nie wie też przypadek. Ale zezłoszczony, zaczepia jakiegoś kloszarda i mówi: Panie niskiego stanu. Otwórz swe oczy. Pozwól źrenicom oddychać. Niech nabiorą sensu w tym znoju. Niech udowodnią samym sobie, że są jeszcze przydatne. Oferuję naukę. Wiedzę. Rozrywkę. Rozwój. W zależności od predyspozycji i sposobu zastosowania. Wszystko piękne. Lukrowane. Jeśli tylko zrozumiesz, uwierzysz i wykorzystasz. Kloszard złapał więc przypadek i kazał mu siedzieć na kubku zamiast niego. Sam poszedł uraczyć się tanim winem. A przypadek uzbierał 2,50 i zasnął na darowanym kartonie.

Sprawa 2

Pewien przypadek pałętał się bez celu. A może to właśnie cel go szukał. W każdym razie chodziło o dzieci. Był to przypadek splotzenia potomka. I tak się zastanawiał. I tak próbował. Na wszystkie sposoby. Zatrzymała się przy nim pewna wytworna dama. Przyglądając mu się przez chwilę. Ale nie. Stwierdziła, że nie pasuje on do jej aktualnej kompozycji. Później były dzieciaki z liceum. To już dorośli w zasadzie. Ale dziecinna była ich rozkmina. Zapytały tylko przypadku, czy nie ma jakichś fajek. Choćby jednej. Bo coś by zapalili. Była też trzecia osoba. Majętny mężczyzna. Przypadek go zaskoczył. Ale ten szybko złapał za miotłę, i przegonił przypadek jak daleko się dało. I tak krążył smutny. Przypadek niepokieszony. Aż nawinął się jakiś kloszard. I przypadek do niego rzecze: Drogi zawiadowco ruchu ludzi bez pracy. Wspaniały drukarzu poalkoholowych myśli. Wykorzystaj mnie należycie. Może być nawet gwałt. Byleby na poziomie. Byleby zostały zachowane zasady savoir vivre'u. Bezdomny na to: A kto tu kogo będzie zjadał? Przypadek: Chodzi o wykorzystanie okazji. Przypadku. Możliwości. Kloszard: No to masz tu myjkę, i idź pucować szyby w samochodach na parkingu. Przynajmniej nie będę musiał na Ciebie patrzeć. Przypadek poszedł. Ale parkingu szukał przez kolejne czterdzieści lat. Nie trzeba pustyni. Wystarczy że mamy miasta. Zdecydowanie. O i tak.

Sprawa 3

Bo przypadki chodzą po ludziach. I chodzi i ten. Przypadek niesienia pomocy. Okazania. I dokonania. No właśnie. Pokazuje się to tu, to tam. I pokazał się młodemu chłopakowi. A chłopak mówi, że jest za młody na takie okazje. Po jakimś czasie pokazał się staremu facetowi. A stary facet na to, że jest za stary na takie zawody. Przypadek pojawił się więc osobie chorej. A chora osoba na to, że nie wie jak sama sobie pomóc. I też zrezygnowała z tego przypadku. No właśnie. No to kloszard. Przypadek pojawił się przed kloszardem. I mówi. Drogi zbieraczu. Codziennie zbierasz butelki, pety, i inne wspaniałości zostawione przez zabieganego człowieka. Jestem i ja. Okazja. Przypadek. Nie byle jaki. Może znajdziesz we mnie ukojenie. Spełnienie. Sprawdzenie. Bo czasami dobrze przecież sprawdzić na co nas stać. Na to kloszard: To sprawdzimy na co stać Ciebie. Tutaj mam niedopite wino. Pół butelki dla Ciebie. Ale masz wypić duszkiem. Na raz. Jednym haustem. No to przypadek wypił. I zaliczył zgon. Nie miał mu kto pomóc. Obudził się dopiero rano. Z bolącą głową. Słaby i osowiały. Tak to jest. I tak być musi. Podobno. Tak głosi miejska legenda. Szkoda pytać kto je tworzy. Może rodzą się jak przypadki. A może nawet jak one umierają. Taka natura rzeczy. Przy rzeczy. Dla rzeczy. Nie przeczy.

Sprawa 4

Bo przypadki chodzą po ludziach. I dzwonią. I proszą. Jak ten. Przypadek wyłuskania orzecha. Weź i wyłuskaj. Skorzystaj. Ale nie. Chętnych brak. Jak ten pierwszy człowiek do którego podszedł przypadek. Trędowaty. Pokazywał się z każdej strony, ale trędowaty kopnął go w dupsko. Miał tego dość. Patrzenia i rozumienia. A kopnął tak mocno, że ręka mu odpadła. Następny był chromy. I też, przypadek mu się pokazuje. Ale nic. Ma go daleko gdzieś. Nie chce orzecha. Może jest przejeżdżony. Może chwilę wcześniej zjadł dwa kila orzechów. Kto wie. Trzeci był oniemiały. I na oniemienu się skończyło. A z przypadkami tylko walczył. Więc zawalczył i z tym. Ale przegrał z samym sobą. Bo każda walka kończy się właśnie w ten sposób. I tak właśnie się dzieje. I tak się stało. Nawinął się po chwili jakiś kloszard. I przypadek pięknie rzecze: Drogi zdobywco! Góro płacząca. Wietrze wiejący. Zlituj się nad tym który potrzebuje uniesienie. Wprowadzenia na górę. Zdobycia dla nagrody. To Twoja okazja. Pomieszana razem z chwilą. Częstuj się! Na to kloszard: Ubłociłem swoje buty. Właziłem w jakieś gówno czy coś. Weź wyczyść. Skoro jesteś przypadkiem, to przypadkowo możesz się przydać. I w ten sposób, przypadek zrobił o co go poproszono. Pozostając niewyłuskany. O i tak.

Sprawa 5

Pewien przypadek stał w kolejce. Do wykorzystania. Ale się nie doczekał. Więc poszukał ludzi na własną rękę. Był to przypadek rozniecania ognia. Więc zachęca ciepłem pierwszą osobę. A ta mówi, że jest zimnolubna. Więc poszedł dalej. Spotkał drugą osobę, i zachęca ją światłem. Druga osoba na to, że woli ciemność. Spotkał po chwili i osobę trzecią, którą zachęca poczuciem bezpieczeństwa. A trzecia osoba do niego, że lubi ryzyko i wyzwania. Nikt nie zainteresował się tym przypadkiem. Znowu i znowu. A więc przypadek, zrezygnowany, spaceruje. Na spacerze natknął się na kloszarda. A już miał odebrać sobie życie. A już miał skoczyć z mostu. A tu ten gość. No to mówi do kloszarda podniosłym tonem. Drogi wybawicielu. Jesteś tym który zna miasto. Który zna życie. Poznaj i mnie. Wyczyść to co było, ciepłem i spokojem. Ogrzej to co jest, ciepłym nastrojem. Na to kloszard. Masz tu farbę i maluj. Biało czerwone barwy wojenne. Dziś idę zebrać pod stadion. A grają nasi. Z barwami narodowymi więcej zbieram. Przypadek namalował flagę na twarzy kloszarda i zapadł się pod ziemię. Nie szło odkopać. I nie idzie. Wyżłopać.

Sprawa 6

Tak to właśnie jest. Jak z tym naszym przypadkiem. Przypadkiem wyniesienia drzwi. Który próbował. Który się reklamował. Na wszystkie sposoby. Żeby tylko ktoś skorzystał. Żeby komuś mógł się przydać. I pierwsza osoba, powiedziała, że drzwi służą jej do ochrony. Nie chce ich wynosić. Druga osoba powiedziała, że drzwi ładnie wyglądają. Tyle przecież za nie zapłaciła. I trzecia osoba, która powiedziała, że drzwi ma dobrane pod kolor szminki. I jak ze szminką, nie ma, że daje całować się byle komu. Przypadek nie potrafił zrozumieć tego porównania. Bo kto do cholery całuje się z drzwiami. No tak. Po pewnym czasie pojawił się kloszard. Pyta przypadek, czy ten nie ma poratować go dychą. Kierownikowi, rzecz jasna. Przypadek miał na czarną godzinę, to dał. Czarniejszej przecież nie przewiduje. I mówi do kloszarda. Ty o wielki żebraku. Nie ma nikogo bardziej śmiałego w wyciąganiu pieniędzy z portfela zwykłego przypadku. Nie ma nikogo, kto by bardziej nie doceniał przed kim się znajduje. Jestem przypadkiem. Możesz mieć wielkie korzyści. Możesz strącić królów z ich tronów. Być większym. Jeśli tylko wyniesiesz drzwi. Kloszard pomyślał. I poszedł do sklepu meblowego. Wyniósł drzwi, i sprzedał za dwie flaszki wódki. Przypadkowi kazał stać na czatach. Nie o takie drzwi przypadkowi chodziło, ale stało się co się stało. Kloszard z uśmiechem podziękował przypadkowi. Dzisiaj pijemy za Twoje! Pomysły bo pomysły, ale jednak. No i tak to było.

Sprawa 7

Tak to się z tymi przypadkami zgadza. Albo i nie. Albo idzie się na wojnę. Lub zakopuje w ogródku. Ten przypadek był wyjątkowy. Bo był to przypadek zaognienia sprawy. Dobrze to czy źle? A przecież nie o to chodzi. Dobro ze złem łatwo pomylić. A może złe jest brakiem decyzyjności. I kolejne osoby miały z nią problem. No właśnie. Pierwsza, powiedziała że ogień jej szkodzi na oczy. Druga powiedziała, że przeszkadza w słuchaniu. A trzecia szukała w słowniku co znaczy „zaogniony”. Nie znalazła. Ale znalazł kłozard, który się nawinął. Przypadek. I się nim chwilę nacieszył. A po chwili wyrzucił przypadek do śmietnika. Bo stwierdził że nie da się go zjeść, ani sprzedać. Tak to jest. Przypadek ze śmietnika miał też swoją mowę. Uruchoił się na koniec. Że wielki uliczny zdobywco. Dlaczego zechciałeś się mnie pozbyć. Dlaczego umiałeś wszystko na odwrót. Pójdź po rozum do głowy. Zaognij sprawę. Intencje i gromadzenie. Wykorzystaj czas który posiadasz. Spełnij pokładane w Tobie nadzieje. Kłozarda już jednak nie było. Doił tanie wino. Nikogo nie było. Nic nie przyszło, ani nie wyszło. I nie było kości, żeby było się po czym rozejść. No i tak. Na wznak.

Sprawa 8

I ten przypadek. Gdzie on się chowa. A no właśnie. Był taki jeden, który wymyślił, że będzie się chował. Stwierdził, że schowany ma większe szanse na odnalezienie. Że ludzie nie widzą tego co mają przed oczami. Nie interesuje ich to. Mają to gdzieś. Ale coś co jest schowane. To inna para kaloszy. To pobudza wyobraźnię i chęci. A no właśnie. Chęci. To o nie w przypadkach chodzi. Bez chęci nie ma wykorzystania. Nie ma przerobienia i przemielenia. A ten przypadek chciał być przemielony. Był to bowiem przypadek ogołocenia sałaty. A no właśnie. Nie więcej, nie mniej, tylko tak. I znalazła go pierwsza duszyczka. Powiedziała, że sałata to wiejskie danie, i odeszła. Po chwili przypadek został odnaleziony przez kolejną duszyczkę. Która stwierdziła, że po sałacie ma wzdęcia. Na końcu była duszyczka numer trzy, która zaczęła się targować, i kazała sobie dopłacić za skorzystanie z przypadku. Taka wola, i kulawe chęci. No i z mora. Rzecz jasna. Pojawił się też kloszard. I Przypadek do niego: wykorzystaj mnie należycie. Pokaż że moje życie ma jakiś sens. Że zostaną spełnione. Wzniesie się na wyżyny kreatywności. Pokaż że lot nie musi być pikowy. Słyszac te słowa, kloszard uśmiechnął się, złapał za przypadek, i podtarł sobie nim tyłek. No bo przecież było coś o sałacie. Nikt nie powiedział że to do jedzenia. Poza tym potrzeba chwili się o to upomniała. I taką chwilą, przypadek zrozumiał, że przypadki chodzą po przypadkach. Do diaska!

Sprawa 9

Dla przypadku, co się składa. I ta winda, się rozkłada. I powinno, czy na rusi. Czym przypadek nowy kusi. I jest, faktycznie, pokuszone. I zew, wywalonym balkonem. I drzew, jak ta jedna zasada. Jak śmiech, przypadkami włada. Ano tak jest. Przypadek zagłady balkonu. Szuka i szuka. I spotyka trzy osoby. Po kolei. Pierwsza mówi, że balkon jej nie potrzebny. Druga, mówi, że balkon jest niepocholebny. A trzecia sobie zanuci. I na pięcie tak się obróci. I tak było tym przesadem. I zdarzyło, tak na radę. I wyśniło, jaka zgłoska. A to dopiero jest pogłoska. I ten kloszard, który strzela. I tu gra, tak bohatera. I ten balkon który mówi. I przypadek, stado żółwi. Jak to widać, pojednanie. I przypadku, tu gadanie. Weź mnie, pytać nie przystoi. Nie jesteś człowiek co się boi. Tylko liczy się intencja. Wymieniona, na pretensjach. Odkurzona, co na rusi. Przydać tobie to się musi. Więc bezdomny, bez jedynek. Łapie żółwie, pojedynki. I gotuje, przypadkowi. Każe mieszać, zastanowi. I żółwiową zupę sprzeda. Ten przypadek, jego kolega. Co za wpadek, co zarobi. Się przypadkiem, wyswobodzi.

Sprawa 10

Na wykręty, jak tu spada. I przypadek, się rozkłada. Założenia, zew potoczne. Z dała wystawiane stopnie. I przypadku, tu zagłada. Bo tak z nim tu nikt nie gada. Wykręcenia, co oparte. Założenia, będą żartem. Pierwszy człowiek się rozkłada. Że ten połów, śmiercią włada. Drugi człowiek nie wystoi. Bo tuńczyka tak się boi. Trzeci człowiek, nienażarcie. Bo tuńczyka widzi w farcie. Bo przypadek to dosadny. Połowu tuńczyka, ale ładny. I ten kloszard, się przywdziewa. Pyta przypadek, jak się miewa. A przypadek, podniesiony. Jaka mowa, na salony. Że rozmowa, uspokoi. Że tuńczyka, się nie boi. Że tak styka, bezzasadne. Nie umyka, łowy ładne. Żeby zewrzeć wszystkie szyki. I zrozumieć, botaniki. Że to radość całkiem wielka. Tak się huścić, jak butelka. Opróżniona, co za żarty. I ten kloszard już podparty. Mówi, taka moja szkoła. Bezdomności, dookoła. Tak zostaniesz tu tym żulem. I przytulę Cię tu czule. Tak poznasz smak ulicy. I przypadek na nic nie liczy. I zostało, pomówienie. W tym przypadku, rozłożenie. I naddatku, jaka strata. Ta ulica, sen wariata. I kosztuje, jak to czule. Ten przypadek, no i żule. Ten wypadek, jak u diaska. Ale żulem wiatr ten trzaska. I sposoby, na rejony. I świat cały, umocniony. I stragany, jaki przeciąg. Przeciągany inną rzeczą. I wymogi, na dobrego. I swobody, co do tego. Koniec końców, pozostanie. Wywodowe, to uznanie.

Sprawa 11

Się wysadza, jaki spadek. I rozsadza, ten wypadek. Oczekanie, może wszelkie. Dla przypadku, jakie miełkie. I zostanie, co się stało. Dla przypadku, się udało. Jaka kładka, uwolnienie. Jak dzierlatka, na życzenie. Przypadek to wyłowu znaczenia. I tak szuka, uniesienia. Tych tu ludzi, się odprężyć. A nie czas, tak wciąż mitrężyć. Założenia, jakie stawy. I znaczenia, dla zabawy. Pierwszy człowiek, jaka chłosta. Bez znaczenia, sprawa boska. Ale go nie interesuje. To znaczenie, nie poluje. No to drugi, może troszkę. Wymierzenie, będzie boskie. Ale nie po jest dziadyga. Tak się nazywa, jego fastryga. Tak się przeżywa, co mu doniosło. To komitywa, aż się poniosło. I zaniedbanie, jakie są draki. I poczekanie, na niepoznaki. Znaków dawanie, na wątpliwości. I obejrzenie, się tu na gości. No i kolejny, tak już próbuje. Łowić znaczenia, lecz oszukuje. Znaczy te karty, rozpada stronę. Przypadek nieskończony, tak zabobonem. I ten tu kloszard, co brudne ręce. Łapie przypadek, i nie chce więcej. Nie ma tych gadek, przypadek się cieszy. Że doceniony, ale nie grzeszy. Wielki kloszardzie, tak postanawiam. Dać ci możliwość, na zło nie zważam. Ewentualność, dalsza nie znana. Piękno przypadku, tak odkrywana. Łagoda dalsza, pokaż, potrafisz. Jak okazalsza, na sęk nie trafisz. I wciąż wytrwalsza, co tu się robi. Tak na znaczeniu, się wyswobodzi. Kloszard jednak tutaj pimpuje. I pod latarnie, przypadek kieruje. Żeby na niego, zarabiał drogo. Bo inne panny, już tak nie mogą. No to przypadek, tak załamany. Jaki wypadek, cedzić kurhany. Jaki przypadek, ruchać się zdaje. Marny zarobek, sensem zostaje. I pomówienia, jaka to chłosta. I postrzeżenia, że sprawa boska. I umówienia, drożej już było. To na promocji, tak się skończyło. I chwile chłosta, tak dla zasady. Mania radosna, że czas na zwady. Dalej poniosła, to umówienie. Przypadek skończony, tak na życzenie.

Sprawa 12

Apostrofa, co się zdarza. I przypadek, się namnaża. Tu gotowy, już do walki. Wielkie głowy, na przechwałki. Co się chwyci, nie popuści. Co przeżyci, ludzie tłuści. I zawoje, do jednego. I podboje, ku dobrego. Takie stroje, nienażarte. I wyboje, bokiem wsparte. Jak podboje, ujawnione. Tu przypadku, zostaw żonę. Tak tu mówi, do jednego. Czeka tak, tu wciąż zwinnego. Że przypadkiem raka staje. Dla rozwoju, te zwyczajne. Ale człek raków jeść nie chce. Jaki cześć, w innej sukience. Bo tu księdzu, dalej wciska. Ten przypadek, jak igrzyska. Ale ksiądz wyciąga łapę. Po „co łaska” jest wariatem. Drzwiami trzaska, i się czuje. Ten przypadek, tu wariuje. I ta trzecia, już osoba. Polowanie, tu na loda. Bo to młoda, ukrainka. Zawodowa, wręcz dziewczyna. Ale tu rozwojem gardzi. Tym przypadkiem, jaki gardziel. I tym wpadkiem, jakie trzyma. Rozwojowa, to dziewczyna. To przypadek, dalej widzi. Tu kloszarda, się nie wstydzi. Tylko daje, wielką mowę. Podzieloną, na połowę. I wykręty, co je trzyma. Komponenty, jak dziewczyna. I dowodzi, dalej radą. I przewodzi, tą przesadą. Weź mnie tutaj, wykorzystaj. Weź Boruta, większą przystań. Tu na nowo, się odrodzisz. Zawodowo, nie przeszkodzisz. Gdy zrozumiesz, jaka strata. Że tak umiesz, nie wariata. Że tak w tłumie, to zakłęcie. I przypadek, to zajęcie. Bądź człowiekiem, przygarnij raka. A nie będziesz, słuchał krzaka. A nie w rządzie, urojenie. Takie jest, moje życzenie. I ten kloszard odpowiada. Tu po włosach, że zasada. Weź obetnij, i pazury. A nie jakieś, gadasz bzdury. Mam wyglądać, że majątnie. Na przeglądach, będzie wzięcie. I metoda, dnia pewnego. Dla kloszarda, wyjątkowego. Co zagoni, tak do pracy. Ten przypadek, że włochaty. Tym rozkładem, idzie życie. I Cię pozna, w twym zachwycie. Poniewiera, co się dało. I afera, się przydało. I spoziera, komu dane. Tak to właśnie, otrzymane. I popuści, dnia pewnego. Wszyscy tłuści, następnego. Jak upuści, jaka draka. Porządkowa, niepoznaka. I wątroby, imię rzeczy. I swobody, tej niecieczy. Zawodostwa, większy strumień. Mania jedna, tych zrozumień. I powszednia, rozpoznana. I chwalebna, żreć banana. I misterna, tkać to łatwo. Takie właśnie, przypadków stadko.

Wykończenie

Apostrofy, co się zbiera. I przypadek, się rozdziera. Bo tu widzi, jak te inne. Niedowidzi, że niewinne. Jak przypadku, tu spadają. Jak swe ręce, tak oddają. Nie chce więcej, urojone. Na udręce, nakręcone. I chce więcej, coś innego. Ten przypadek, dla nowego. Jakich schadzek, się wymyśla. Na urzędy, tu burmistrza. Widać spędy, i się daje. Ten przypadek, i zwyczaj. W Maku to jest zatrudnienie. Dla przypadku, w większej cenie. Taki pomysł, ma na siebie. Ten przypadek, w większej biedzie. Fast-jedzenia, podawanie. Tutaj w Maku, to wyzwanie. Ale działa, to dokładnie. Jest kolejka, całkiem składnie. Ludzie jędzą, co powiedzieć. Ten przypadek, można wiedzieć. Tu podany, tak niezdrowo. Znów obłany, nałogowo. Wyczekany, jak sumienie. I kolejne, uniesienie. Dla przypadku, co tak truje. Tym jedzeniem, tłuszcz poluje. Bajdurzeniem, jaka draka. I widoczna, niepoznaka. Co Ci ludzie, widzą wszędzie. Co w marudzie, te łabędzie. Jak ostudzie, na tym celu. Na marudzie, zew w burdelu. I przemowa, tutaj taka. Tu przypadku, nieboraka. Wielcy ludzie, udawajcie. Dla przypadku, się starajcie. W tym powolnym, umieraniu. Przez przypadek, w tym doznaniu. Kwestia składek, odkładania. I tu tłuszczu, tak wybrania. No to macie, co też chcecie. Wybieracie, a nie wiecie. Na mandacie, Ci nie starczy. Będziesz dalej, ten służalczy. Mało kto jednak zrozumiał. Mało kto, swe życiu umiał. Zajadali, się niestety. I czekali, na podniety. Taki los, jest przypadkowy. Nie do końca, jednak nowy. Wybierania, cel jest jaki. Spytaj siebie – niepoznaki. I zostaje, co mu dane. I wydaje, się skracane. I uznanie, co mu było. I dlaczego, tak się skoczyło. I zostawi, co sumienie. I wybawi, uniesienie. I nastawi, dzwonek nowy. Na kolejny tłuszcz, zawsze gotowy.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Naskalne malowidło Aborygenów

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, i.



Marcin S. Wilusz

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Autor kilkudziesięciu książek. Marcin, pod pseudonimem „Marcin z Frysztaka” napisał wiele opowieści (proza wierszowana), sztuk teatralnych, dialogów kabaretowych i tomików wierszy. Jako „Marcin S. Wilusz” napisał zaś serię duchowych wspomagaczy: „Mistyczną podróż 365 kroków”, „Wykłady”, „Listy”, „31 poziomów do zjednoczenia z Bogiem” i „Przypowieści”. Jego pogląd na wiele tematów odkryć możemy natomiast w „Moim zdaniem”. Twórczość Marcina S. Wilusza to także opowiadania pisane prozą. Są to na przykład „Strajku co niemiara”, czy „Nowy Bóg”. Książki Marcina można

przeczytać za darmo w internecie. Są
dostępne na stronie internetowej:
wilusz.org

Kontakt z Marcinem:
szulif@gmail.com